

# Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

17 IX niedziela

Boże, co to było! Dziś dopiero mogę zebrać myśli! Ale muszę pisać porządnie. O 6 po południu nadleciała duża eskadra nurkowców. Ledwośmy się położyli na łóżku: „Tiuuuu! Bruch!” Dom zadrżał. Tynk sypał się gradem. Czarno tak, że nic nie widać. W ustach brak śliny. Język oblepiony kurzem stanął kołkiem. Zerwaliśmy się i jak szaleni wpadliśmy do korytarzyka. Tatus pobiegł zobaczyć, czy jest wyjście. Jest! Cale szczęście! Ledwo tatuś wrócił znów: „Tiuuuu! Bruch! Tiulu! Bruch!” Bez końca. Gdy się uspokoiło wskoczyliśmy do rowu strzeleckiego. Boże, co to był za bieg! Przede mną biegła kierowniczką kuchni, a w pewnym oddaleniu rodzice. Dom sąsiedni, tzn. 28 zburzony do suteryn. Jedna kupa gruzu. Naokoło leje. Biegłam i wołałam: „Mamo, Tatusiu!” Później wskoczyłam do rowu. Była tam jakaś blacha, ale nie zwróciłam na to uwagi. Skoczyłam z wysokości dorosłego człowieka na porwaną blachę. Cud, że się nie pokaleczyłam. Przybiegli rodzice. Mama pogubiła pantofle. Stąpała bosymi nogami po wilgotnej ziemi. Naokoło krzyki. Tu zasypany, tam ranny. Wróciliśmy do domu. Cud, żeśmy nie zginęli! Ze ścianki, pod którą stało nasze łóżko spadł cały tynk, grubości 1,5 cm. Ściana grubości 1 metra przekrzywiła się i popękała. W jedno z pęknięć mogę wsadzić palec. Okno całe zasypane. Bomba upadła tuż koło domu pod balkon. Dach i 1 piętro zjechało na parter. Zasypane 3 osoby. Dwoje zabitych, a jeden żywy. U Dąbrowskich była izba chorych. Wszyscy uciekli.<sup>28</sup> Pod 28 zasypanych zostało 12 osób. 1 dozorca ocalał.

18 IX poniedziałek

Od dwóch dni od bombardowania samoloty niemieckie nie pokazują się. Rosyjskie patrolują. Gdy przelatują, biegam do korytarza i słucham. Dziś w nocy była bitwa. Podobno Rosjanie są na górnym Czerniakowie. Przedzierają się do nas. Ludzi spod 28 odkopują jeńcy niemieccy. Także noszą wodę do kuchni. Jak nasi rozmaicie się z nimi obchodzą! Jedni każą im nosić ciężkie kotły z wodą biegiem i biją, jak nie wiem! Czy trzeba, czy nie trzeba. Inni są przyzwoici, obchodzą się z nimi surowo, ale nie biją. Ci jeńcy mogą zjeść zupę, mogą napić się wody. A tamtym nie wolno jeść ani pić. Pod 28 jęczy kobieta. Kto to może być? Nie mogą się dokopać. 6 osób zabitych w domu 34. Dom cały, a oni poszli do rowu i zginęli. Boję się panicznie samolotów. Wyobrażam sobie, że przylecą amerykańskie samoloty i zabiorą nas do Ameryki. Będzie tam ciepła kąpiel i czysta pościel i bielizna. A jedzenie!

O Matko, Pani nasza! Zrzutki!! Spadochroniarze!!! Ale trzeba pisać po kolei. Było tak: siedzimy sobie w suterynie, a tu nagle słyszymy warkot samolotów. Wychodzimy do korytarza. Artyleria łupi jak szalona. Nagle... Skoczki!!! Spadochrony!!! Amunicja!!! Amerykańskie 6-cio motorowe!!! Wychodzimy przed dom, pomimo, że strzelają i mogą być odłamki z artylerii p.lot. Widzimy dymki od strzałów i spadochrony białe i czerwone. Przybliżają się. Widać ciemne punkty na końcach. Po chwili można już odróżnić skrzynie, beczki i ludzi.<sup>27</sup> Może to Polacy, Amerykanie, Rosjanie? A może i armaty? Było to o godzinie 2-jej. Ujęte w krótkich słowach brzmi wprost bajecznie: „W dniu 18.IX. 1944 r. o godz. 2-jej po południu samoloty alianckie dały pomoc Warszawie w postaci zrzutków, czyli amunicji i żywności i skoczków. Niektórzy spadli do parku, za Odyńca i na Puławską. Inni polecili dalej. Radość ogólna. Skoczki i zrzutki witani byli entuzjastycznie przez żołnierzy AK i ludność cywilną.” Gdyśmy stali przed domem, to nie było chwili, aby nie zaćwierkał odłamek, albo kulka. Nie zwracaliśmy na to uwagi. Co to była za radość! Żołnierze mówią, ale tylko niektórzy, że część spadła na niemiecką stronę. Ale ja w to nie wierzę. Teraz wali armata. I to blisko. Ile razy huknie, tyle razy spadnie trochę tynku. Jest teraz 5 godz. Wieczorem, od 5 do 7 boję się najwięcej samolotów, gdyż przedwczorajsze bombardowanie było o tej porze. Pocieszam się, że jeśli bije armata, to może nie użyją samolotów. Podobno pod 28 czuć już trupy. Biedni ci ludzie, co żyją! Nie dość, że są zawalieni i

# Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

nie mają dostępu do powietrza, to jeszcze ten odór trupi! Mam jakieś złe przeczucie. Boję się i chodzę jak struta. Mówią mi, że to jest reakcja. Winszuję, mam dość tych reakcji! Wieczorem poszłam do korytarza i słyszę głos Kajtka i Andrzeja<sup>28</sup> i Orkana! Chłopcy wrócili!!! Przybiegliśmy zaraz do nich. Zmęczeni wszyscy. Orkan już chodzi. Zmizerniał, ale wyładniał. Kajtek i Andrzej spali stojąc. Ciągłe ich budzili, aby się dowiedzieć szczegółów. Wszystko dobrze. Pierwsze dni były najgorsze. Stracili kilku ludzi i było dużo rannych. Niemców jest tylko 150, ale mają 6 czołgów i K.M. Gniazda K.M. są na Chełmskiej przy Belwederskiej. Przyszli do nas Mach i Martyna. Gdy zobaczyłam Martynę i chłopaków o mało nie ucałowałam ich. Mach poprosił mamę, aby mu smażyła naleśniki za którymi cały pluton przepada. Smażyliśmy, a właściwie smażyliśmy, gdyż Mach spał razem z Kubą II w kuchni. Trzeba było wszystko cichutko robić, aby się nie obudził, bo byłaby awantura, gdyż Kuba II nie znosi Macha. Wspaniała zabawa!

19 IX wtorek

Tyran też mnie lubi. Gdy się dowiedział, że na Ursynowskiej zginęła dziewczynka, to zaczął się dopytywać, czy to nie ja. Ucieszył się, gdy się dowiedział, że żyję. On mnie prosił na chrzestną matkę!

Wykopano Żabę.<sup>29</sup> Żywa i cała. Zapach jest już nieznośny. Przychodzę do wniosku, że to może Żaba tak jęczała. Ona ma inklinację do jęczenia, które dość dobrze naśladuje jęk ludzki. Może jęk przez gruz wydał się ludzkim. Gdy po wydostaniu suki nikt się nie odzywał. W ostatniej [naszej] piwnicy postawili miski z mięsem. Pima się tam dobiera. Wczoraj najedliśmy się strachu. A było tak: Wieczorem, gdy już było ciemno (a w kuchni nie było światła) jeńcy nosili wodę. Nagle powstał rwetes, krzyk: jeden jeńiec zwiął. Szukali go i nie mogli znaleźć. Tuż przed przyjściem chłopców usłyszeliśmy jakieś chroboty w piwnicy. Tatuś wziął lampkę i kij i poszedł na zwiady. Po chwili słyszemy krzyki i łomotanie kijem. To tatuś straszyl Pimę, która się tam dostała. Mama mało co nie zemdląła.

Samoloty sowieckie latają nad domami. Niemcy biją do nich z artylerii, a oni z K.M.-ów i działek. Gdy zaczyna się kanonada chowamy się do korytarza, gdyż tynk się sypie. Wykopano pół głowy kobiety.

20 IX środa

A mówiłam! A miałam przeczucie! Mówiłam, że 20 i 21 coś się zmieni. I zmieniło się! Bolszewicy są na Chełmskiej. 21 będą już tu i uderzą na fort.

Pod 28 czuć już niemożliwie. Teraz śpieszyć się będą z odkopaniem dlatego, że ciała gnijące będą stwarzały rozmaite choroby. Gdy to piszę, ktoś gra na pianinie. Wykopano dwie osoby nieżywe. Nie wiem które.

Gdy przychodzi Mach lub Martyna, to zawsze zostawiają rzeczy w nieładzie. Mama zrugowała ich porządnie i o dziwo! Oduczyl się! Tatuś poszedł po wodę. Był tam 4 godz. I ledwo zdobył trochę. Ludzie biją się o miejsce w ogromnej kolejce. Wrzaski i krzyki. Przyszedł do nas porucznik. Mama dała mu zamiast „omnadiny” - „no-walginę” na przeziębienie. Poszedł do lekarza, aby zrobił mu zastrzyk. A lekarz zdębiał: „Pan ma anginę i chce mieć zastrzyk z no-walginy?” Ładnie go mama ubrała!

# Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Tatuś poszedł „za dom”. Po chwili wrócił i mówi, że w parku są jakieś ogniska. Poszłam zobaczyć. Widok wspaniały: ogromne ogniska oświetlają domy Odyńca. Na gruzach słabo oświetlonych sylwetki żołnierzy. Czasami błysnie światło latarki. Wtedy słyhać głosy: „Zgasić światło, bo myli!” Pytam się żołnierza, co to jest. „Znaki” odpowiedział. Będą zrzutki. I były! Nawet zrzucili granatniki i amunicję do nich. Reszta to K.B.

Przyszła Ewa Maszyńska<sup>30</sup> i opowiadała, że jej rodziców zarżnęli Ukraińcy. Dosłownie zarżnęli! Biedna Ewa! Ale się nie daje.

21 IX czwartek

Tatuś był pod 130 u ciotki Maryny. Dowiadywał się o ciotkę Helę. Było to tak: Wszystkie panie były na podwórku. W pewnej chwili c. Maryna poszła dowiedzieć się, co się dzieje w mieszkaniu. Gdy wracała, zatrzymano ją w domu, gdyż leciały samoloty. Ledwo stanęła pod ścianą, bomba upadła w to miejsce, gdzie pozostałe panie siedziały. Wszystkie zabite, min. nasza dobra znajoma, p. Szczyglińska. Ciocię Helę tak rozerwało, że nic z niej nie pozostało. Wykopano Jędrusia, jego babcię, p. Lisowską i p. Malczewską.<sup>31</sup>

22 IX piątek

W nocy były zrzuty. Zawartość: puszki mięsne. Był tatuś na Dolnej. Rysio żyje.<sup>32</sup> Chciał go Tatuś zobaczyć, ale był obstrzał i on nie mógł wyjść. Odnowiłam znajomość z Żurawiem. Przyszedł, aby postawić na kuchni garnuszek z jedzeniem. Bardzo jest miły (Żuraw, nie garnek) ma lat 19 i jak mu się lepiej przyjrzeć, to wcale przystojny. Ja go już przedtem znałam, gdyż przyszywałam mu guziki w pierwszych dniach ich pobytu u nas i przyszedł raz, aby napisać list do rodziny. A właściwie dwa, bo pisał do swojej dziewczyny. Chłopcy się z niego śmieli, że napisze: „Droga Janko”, a on napisał: Kochana Janeczko”. A później przeniósł się na okno, aby mu nie podpatrywali. Co pisał w tym liście, łatwo się domyślić.

Trudno, trzeba się przyznać: miałam wszy. Już ich nie mam. Natarto mi głowę naftą, a później zmyto octem. To już nie pierwszy raz mam tę przyjemność. Raz w roku 39, drugi raz w 41, a teraz w 44. Ha, trudno, wojna! Od twardej wody spierzchły mi uszy i zaczęły mnie swędzić. Drapiąc, zdrapałam naskórek. Teraz sam mi się łuszczy. Bardzo to boli. Smaruję je kremem. Zresztą „kremię” i twarz, gdyż jest spierzchnięta. Nudy piekielne. Wszystkie książki przeczytałam. Nie mam co robić.

\* \* \*

<sup>26</sup> Izba chorych została urządzona w suterynie naszej willi, w mieszkaniu pp. Dąbrowskich. Przebywali tam tylko lekko ranni.

<sup>27</sup> Omyłka - ludzi nie było.

<sup>28</sup> Andrzej - strz. Karol Solecki

<sup>29</sup> Żaba - jamniczka p. Burakiewiczowej, mieszkanki zburzonej willi.

<sup>30</sup> Ewa Maszyńska - córka znanego aktora Mariusza Maszyńskiego, przyjaciela i dalekiego kuzyna mojego taty.

<sup>31</sup> Jędrus, jego babcia (p. Burakiewiczowa), p. Lisowska i p. Malczewska - mieszkańcy willi pod nr 28.

<sup>32</sup> Rysio - Ryszard Ukleja - kolega szkolny.